

*„Granica na Odrze i Nysie: od podziałów do integracji”
Uniwersytet Viadrina, Frankfurt nad Odrą 3.11.2010*

*Magnificencjo, Panie Rektorze,
Szanowny Panie Ministrze,
Szanowni Państwo,*

Trzydzieści lat temu powstał w Polsce największy europejski ruch społeczny – Solidarność. Dokładnie przed dwudziestu laty doszło do zjednoczenia Niemiec. Co łączy te wydarzenia, których rocznice właśnie obchodzimy?

Solidarność stała się początkiem lawiny, która przekreśliła bolesny podział Europy, symbolizowany przez mur berliński. Uruchomiła proces, który wiosną 1989 roku ostatecznie pozbawił polskie władze komunistyczne nawet pozoru legitymizacji. Odbęło się to w sposób „nietypowy”, ponieważ **zamiast gilotyny użyto Okrągłego Stołu**. A wiemy z historii, że radykalna zmiana systemu dokonuje się zazwyczaj na rewolucyjnych barykadach i w bitewnym zgiełku.

Także Niemcy zjednoczyły się „nietypowo”, bo bez wojen. I nie był to proces skierowany przeciw komukolwiek. Niemcy zjednoczyły się nie przeciwko Europie, lecz razem z Europą, uczestnicząc w przełamywaniu jej podziału. Było to w oczywistym interesie Polski: przestała obowiązywać dotychczasowa zasada, w myśl której zwycięstwo jednej nacji musiało zawsze oznaczać klęskę sąsiada. Polacy i Niemcy

zrozumieli, że odrzucenie tego historycznego fatalizmu możliwe będzie tylko na gruncie europejskim.

Mamy prawo dziś powiedzieć, że Polacy i Niemcy doprowadzili – różnymi drogami – do nieodwracalnych zmian w Europie. Ale miejmy też odwagę zapytać: **czy nie wynika z tego nasze specyficzne europejskie zobowiązanie? Co Polacy i Niemcy, mimo oczywistej różnicy potencjałów, mogą wspólnie dać Europie?** Myślę, że jest to dziś pytanie kluczowe.

Najnowszej odpowiedzi na to pytanie udzieliliśmy nie dalej niż wczoraj, odwiedzając razem z moim niemieckim kolegą Mińsk, stolicę Białorusi. Uważamy, że nasze kraje są szczególnie powołane do tego, by zapobiegać nowym podziałom w Europie, by **umacniać na Wschodzie bezpieczne, stabilne i demokratyczne sąsiedztwo.** By podtrzymywać perspektywę objęcia europejskimi standardami życia politycznego, gospodarczego i społecznego kolejne miliony Europejczyków. To tylko pierwszy z brzegu przykład wspólnego pojmowania „europejskich” zobowiązań. Jest ich więcej.

Cieszę się, że możemy o tym mówić na **Uniwersytecie Viadrina, który stał się awangardą polsko-niemieckiego zbliżenia,** laboratorium wymiany perspektyw i przełamywania barier obcości. Nieprzypadkowo właśnie tu, w ubiegłym roku, odbyła się uroczystość wręczenia nagród trzeciej edycji konkursu na najlepsze prace magisterskie i doktorskie w RFN poświęcone Polsce i stosunkom polsko-niemieckim. Nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych, sponsor nagrody,

chce w ten sposób rozwijać rynek idei i działań w stosunkach polsko-niemieckich. Ci, którzy wybierają tematy z tego obszaru powinni mieć poczucie, że nie „rujnują” swej kariery, lecz robią coś sensownego dla siebie i swojego kraju. Robią coś, co jest potrzebne, dostrzegane, nagradzane, co zwiększa szanse ich zawodowego rozwoju. Uniwersytet Viadrina staje się dzisiaj centrum naukowej refleksji na temat polityki wschodniej Unii Europejskiej oraz Trójkąta Weimarskiego. Bardzo liczymy na Wasze wsparcie i pomysły.

Szanowni Państwo,

Przypominamy dziś historyczny Traktat o potwierdzeniu granicy podpisany 14 listopada 1990 r. przez naszych ówczesnych – wybitnych - ministrów spraw zagranicznych, Krzysztofa Skubiszewskiego i Hansa-Dietricha Genschera. Zamknął on naznaczony nieufnością powojenny etap stosunków polsko-niemieckich. Stał się jednocześnie symbolem pożegnania z epoką upokarzających podziałów na Europę „lepszych” i „gorszych”, epoką nonsensownych przepisów, epoką „radośnie podsycanej nienawiści”. **Nasze zapotrzebowanie na mury, granice, zakazy, podziały klasowe i drut kolczasty zostało w komunizmie dostatecznie zaspokojone!** Skubiszewski i Genscher otwierali epokę, która miała się rządzić zupełnie inną logiką, która przestawiała wektory i przewracała nasz dotychczasowy świat. To, co dla Polski było synonimem geopolitycznego pecha - położenie między Niemcami a Rosją - stawało się ważnym atutem, **„negatywny splot” polsko-niemiecki przekształcał się stopniowo we wspólnotę interesów.**

Ale droga do podpisania Traktatu była wyboista i długa. Mówili o tym z pewnością dzisiejsi referenci, wśród nich uczestnicy prac nad Traktatem, których dorobek dzisiaj z wdzięcznością odnotowujemy. Przypomnę tylko, że po pierwszych, częściowo wolnych wyborach w naszym kraju 4 czerwca 1989 r. politycy obozu solidarnościowego coraz głośniej mówili o prawie Niemiec do zjednoczenia. Wynikało to z prostego wniosku- **bez zjednoczonych Niemiec nie może być suwerennej Polski**. Posądzano ich wówczas, także w Niemczech, o typowe dla Polaków polityczne marzycielstwo. Natomiast pół roku później, kiedy proces zjednoczeniowy nabrał tempa, a Polacy poprosili o potwierdzenie ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie, część mediów i polityków niemieckich dostrzegła w tym przejaw typowej dla Polaków nieufności, narzekając na niezrozumiały upór Tadeusza Mazowieckiego. Kiedy ich dziś pytamy o ocenę stanowiska rządu premiera Mazowieckiego w tamtym okresie, mówią, że było ono „więcej niż zrozumiałe”, tyle że wtedy rząd niemiecki musiał uwzględnić pewne realia wewnątrzpolityczne. **Tak więc po 20 latach doczekaliśmy się zrozumienia dla naszej postawy!** Moim marzeniem jest, by okres uznawania zasadności polskiego stanowiska w różnych sprawach ulegał stopniowo skróceniu.

Ponieważ Guido i ja generalnie mamy mało czasu, postanowiliśmy rozumieć się i dogadywać od razu. Na przykład wyjazd na Białoruś uzgodniliśmy w ciągu kilku dni. **I to jest miara postępu, jaki dokonał się w stosunkach polsko-niemieckich!**

Szanowni Państwo,

Tadeusz Mazowiecki, premier pierwszego niekomunistycznego rządu RP, został w ubiegłym roku laureatem nagrody Uniwersytetu Viadrina przyznawanej za wybitne zasługi na rzecz polsko-niemieckiego zbliżenia. Przypomniawszy w tym miejscu, że Polaków i Niemców łączy nie tylko wspólnota interesów, ale także wspólnota losu – dobrego losu. Nawiązał do prawie 6 tysięcy uciekinierów z NRD, którzy późnym latem i jesienią 1989 roku próbowali dostać się do RFN. Zostali oni zakwaterowani w ośrodkach wypoczynkowych związku zawodowego Solidarność, gdzie oczekiwali na transfer. Rząd Mazowieckiego, który dopiero powstawał, udzielił im pomocy i wszelkich gwarancji, mimo że stanął przed nie lada dylematem. Berlin Wschodni domagał się odesłania „nielegalnych imigrantów” oskarżając nas codziennie o łamanie umów i mieszanie się w jego wewnętrzne sprawy. Rumuński dyktator proponował „braterską pomoc” wojskową, aby ratować komunizm. Opinia publiczna Zachodu wstrzymała oddech, obserwując polski eksperyment pożegnania z komunizmem. **Brytyjskie tabloidy, słynące ze szczególnie ostrożnego doboru słów, pisały, że Polacy, jako notoryczni wichrzyciele, znów za szybko wzięli się do rozwalania komunizmu i pewnie wkrótce wysadzą w powietrze siebie i pół Europy.** W tej „idyllicznej” atmosferze Mazowiecki nie mógł sobie pozwolić na najmniejszy błąd. Nie wolno było także narazić na kłopoty wewnętrzne Gorbaczowa, przywódcy sowieckiego imperium, ale odważnego reformatora. Stawką było podtrzymanie historycznej szansy dla całego regionu. Dziś wiemy, że wszystko dobrze się skończyło, ale mogło być różnie.

Warszawa zapamiętała uchodźców z NRD jako ludzi, którzy mieli marzenie o życiu w wolnym kraju. Ich marzenie - było częścią naszego. I to marzenie udało nam się razem spełnić, co w przeszłości nie było powszechnym polsko-niemieckim doświadczeniem. W tych latach wielu rocznic związanych ze zmianą systemu politycznego, **Polacy i Niemcy mają także wspólną, optymistyczną historię do opowiedzenia**: o tym, że mur nie zawalił się sam, i o tym że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w końcu 1981 roku wywołało wielką falę solidarności z Polakami. Że miliony paczek, jakie dostawaliśmy od sąsiadów miały nie tylko wymiar praktyczny, lecz także głęboko psychologiczny. Że było w Niemczech wielu ludzi, którzy podejmowali ryzyko, by pomagać Solidarności, za co przyznajemy im teraz nasze medale wdzięczności. Mazowiecki ma rację, kiedy mówi, że połączyło nas znacznie więcej niż tylko wąsko rozumiana polityczna „wspólnota interesów”.

Szanowni Państwo,

20 lat po podpisaniu Traktatu zadajemy sobie pytanie, czy dobrze wykorzystaliśmy ten czas po obu stronach granicy, co się zmieniło w regionach? Burmistrz jednego z niemieckich miast nad Odrą opowie nam, że przed ponad dwudziestu laty mieszkańcy protestowali przeciwko najazdowi Polaków, którzy „wszystko wykupywali” ze sklepów. Dzisiaj atakują oni burmistrza za to, że za mało się stara, aby przyciągnąć polskich klientów. To bardzo symptomatyczna zmiana. Przedsiębiorcy z Poznania opowiedzą o przenoszeniu firm do Meklemburgii-Przedpomorza ze względu na tanią siłę roboczą. Samorządowcy poinformują o wielu nowych

dwujęzycznych szkołach i przedszkolach. Rektorzy uniwersytetów w nadgranicznych krajach związkowych – o otwieranych katedrach polonoznawstwa. W życiu mieszkańców pogranicza istotne są zawsze kwestie bezpieczeństwa. Silną stroną sąsiedztwa staje się współpraca policji, o czym przekonali nas ostatnio ministrowie spraw wewnętrznych podczas spotkania w Zgorzelcu i Goerlitz.

Natomiast **duży niedosyt odczuwamy w dziedzinie infrastruktury komunikacyjnej**, gdzie mieliśmy i niestety nadal mamy szczególnie wiele do nadrobienia. W Polsce nie jesteśmy dumni z tempa budowy autostrad, choć doszło wreszcie do widocznego przyśpieszenia – ostatni, 120-kilometrowy odcinek autostrady do granicy niemieckiej ma być gotowy w przyszłym roku. **Zdarza się jednak, jak w przypadku połączeń kolejowych, że to strona niemiecka opóźnia realizację swojej części zadań.** Z tego powodu, zmodernizowany ogromnym nakładem środków własnych i unijnych, odcinek z Wrocławia do granicy niemieckiej nie może być wykorzystywany i **podróż z Wrocławia do Berlina nadal trwa o kilka godzin dłużej niż przed drugą wojną światową.** Podobnie odsuwa się do lat 2018-20 elektryfikację brakującego, 33-kilometrowego odcinka na linii Berlin-Szczecin. Nie chodzi tu o brak środków, lecz brak gotowości do uznania tych połączeń za wystarczająco ważne i pilne. Doradcy kolei niemieckich niezmiennie argumentują, że ich modernizacja „się nie opłaca”, że nie będą to linie dochodowe.

Myślę, że zrastanie się Wschodu z Zachodem – kolejowe, drogowe czy mentalne – nie może się „nie opłacać”! Integracja europejska to przecież dobry interes. Gdańskim stoczniovcem czy berlińskim demonstrantom w 1989 roku, którzy podejmowali olbrzymie ryzyko, aby przełamać nieludzki podział kontynentu, też pewnie jacyś doradcy mówili, że to się „nie opłaca”. **Na szczęście ich nie posłuchali, dzięki czemu mamy dziś co świętować.**

Szanowni Państwo,

Na koniec chciałbym nawiązać do ważnego wystąpienia mojego niemieckiego kolegi na konferencji w ubiegły piątek w Berlinie. **Guido Westerwelle dostrzegł w stosunkach polsko-niemieckich nie tylko potencjał, lecz także istotny warunek pogłębiania integracji europejskiej.** Odbieram to jako uwagę analityczną, ale i zaproszenie do bliższej współpracy. Niemiecki minister przedstawił własną wizję najważniejszych zadań, którym Europa musi sprostać, o ile ma zachować swoją pozycję i siłę w przyszłości. Po pierwsze, **nie możemy dopuścić do nowych podziałów na kontynencie.** Po drugie, po doświadczeniach z kryzysem **potrzebujemy konsolidacji gospodarczej i finansowej.** Po trzecie, **musimy się oprzeć pokusie renacjonalizacji,** ocalić i umocnić podstawowe wartości europejskie - tolerancję i otwarcie.

Podzielam zarówno diagnozę, jak i receptę. Kryzys finansowy i gospodarczy okazał się doświadczeniem pouczającym. Zobaczyliśmy, jak w obliczu zagrożenia politycy zaczęli najpierw robić to, co im wychodzi najlepiej: zamykać się w skorupie narodowej, uciekać do protekcjonizmu, przyjmować

recepty populistów. Jednak szybko się okazało, że w świecie głębokich współzależności jest to droga donikąd. Rozwiązania narodowe nie wystarczają. Przekonaliśmy się, że to instrumenty unijne mogą skutecznie uchronić nas przed najgorszym. Powinniśmy zatem uważać na „unijne patologie” i wspólnie im przeciwdziałać.

Z kolei kryzys zadłużeniowy ujawnił daleko idącą zbieżność niemieckiej i polskiej polityki przywracania równowagi fiskalnej, czy szerzej - jak to określa Guido Westerwelle - „**kultury stabilizacji**”. Okazało się, że Polska od lat dość konsekwentnie idzie drogą, która jest dziś przez Berlin rekomendowana reszcie Europy. **Polska już od trzynastu lat stosuje konstytucyjny hamulec zadłużeniowy i wychodzi na tym nieźle**, co potwierdzają choćby ubiegłoroczne, najwyższe w Europie, wskaźniki wzrostu gospodarczego.

Szanowni Państwo,

Warszawa stara się nie mylić „solidarności” - rozumianej wyłącznie jako skłonność do wydawania cudzych pieniędzy - z „solidnością”. Wykorzystując pewną poprawę sytuacji gospodarczej uczestniczyliśmy w pakietach pomocowych dla Islandii, Łotwy i Mołdowy. Agencja ratingowa *AT Kearney* przesunęła nas w latach 2007-10 z miejsca 22-ego na 5-te w klasyfikacji krajów, w których warto inwestować.

Są to informacje, które na pewno by ucieszyły nieżyjącego już od roku, profesora Krzysztofa Skubiszewskiego, pierwszego szefa resortu spraw zagranicznych w suwerennej Polsce, sygnatariusza Traktatu Granicznego. Był pryncypialnym,

dumnym, oszczędnym i nade wszystko – solidnym – poznaniakiem.

Razem ze swoim niemieckim kolegą, Hansem-Dietrichem Genscherem, otwierał i kształtował nową epokę w stosunkach polsko-niemieckich. Epokę, w której – inaczej niż w przeszłości - **dobrze wiadomości dla Polski mogły być także dobrymi dla Niemiec**. I odwrotnie. Nazwał to polsko-niemiecką wspólnotą interesów. Dziś wiemy, że jest to struktura ruchoma, która wymaga naszej stałej pracy i uwagi, którą trzeba definiować i wypełniać na nowo.

Krzysztof Skubiszewski zasłużył na naszą wdzięczność i najlepszą pamięć. Jemu dedykuję moje dzisiejsze wystąpienie.